

Kościół na Zamku w Lublinie.

Kościół świętej Trójcy jest budową kazimierzowską z drugiej połowy XIV wieku. Duża, kwadratowa nawa ze sklepieniem, dzwiganem przez jeden potężny słup, nadmiernie wydłużone presbiterjum — cechy tak bardzo charakterystyczne dla polskiego gotyku z owej epoki.

tywnymi zwornikami, jest ciemnym tłem, na którym sylwetkowo zarysowują się bizantyjskie, sześciokrzydłe głowy aniołów, gryfy i smoki.

Zebrane z całego sklepienia, subtelnie profilowane żebra zbiegają się pionowo ku ośmiokątnemu słupowi i giną, jakoby spływając w jego głąb. Każde

wytwornych, delikatnych łukach spoczywa cały ciężar sklepienia kościelnego. W presbiterjum inaczej. Żebra dzwigające wparte są w ściany boczne i umocnione na maleńkich, gotyckich konsolkach. I tu i tam dół ścian zakrywają sztywno-fałdowane zasłony, malowane w tonach ciepłych, lecz ciemnych.

Kiedy się ze stopni ołtarza spojrzy w głąb kościoła, widzimy galerję chóru nawieszoną na ciężkich łąkach nad masywną, prymitywnie zbudowaną basztą, w której kryją się kręcone schody. Wejść tam można przez niezbyt ostrołukowe oddrzwia, obwiedzione ciemnym, posępnym ornamentem. Zewnętrzna, pękata ścianę tej dziwnej klatki schodowej zdobi fresk, na którym Jagiełło adoruje ciemnociałą bizantyjską madonnę. Jest to malowidło odkryte przez malarza Józefa Smolińskiego, gdy jeszcze cały świat innych fresków niszczał powoli pod wapienną powłoką.

Przez szereg lat pracowano gorliwie nad restauracją fresków. Mozolnie zarabiano kitem miejsca, w których powierzchnia malowideł rozbita była uderzeniami kilofów, a następnie, stworzywszy w ten sposób jedną płaszczyznę, nasycano fresk chemikaljami, które przywracały im żywość kolorytu, utraconą w ciągu wieków. Praca szła cał za całem, gruntownie, bez pośpiechu. Juljusz Makarewicz, Edward Trojanowski, Janusz Świeży, Stefan Matejko trudzili się przez cały niemal czas trwania wojny, a nawet dłużej, bo do roku 1923, starając się przywrócić dawną, świetną postać splotywałym cudom.

Na sklepieniu nie wszystkie malowidła międzyzebrowe udało się odtworzyć, również niektóre sceny na bocznych ścianach nawy musiały pozostać niekompletne. Zato presbiterjum jest odrestaurowane całkowicie. Tylko na lewej ścianie, gdzie wmurowana była kiedyś długa poprzeczna belka, pozostał pas niezamalowany. Pas ten zakrywa zupełnie zniszczone przez owo wmurowanie głowy Chrystusa i łotrów z Ukrzyżowania.

Pod tęczę, również z lewej strony widnieje napis uszkodzony tu i owdzie, głoszący, że kościół ów malowano



FASADA FRONTOWA KOŚCIOŁA ŚW. TRÓJCY
na Zamku Lubelskim.

Wnętrze dość ciemne. Przez wąskie i niewielkie okna skąpo świeci dzień. Wrażenie półmroku podsycają ściany polichromowane scenami ewangelicznymi i apokryficznymi od wysokości człowieka, aż do żeber sklepionych.

Ostrołukowe przykrycie nawy, powiązane w przecięciach się żeber prymi-

jest drążone półokrągłymi i os'remi linjami, każde malowane wielobarwnymi wstęgami. Te barwy, te świąteczne desenie byłyby nawpół martwe, rozwinięte na jakiejś płaszczyźnie! Tu zaś śpiewają poprostu, oplatając łuki i mieniając się na nich w zagłębieniach, kanelurach i smugach. Na słupie i tych

Z kościoła św. Trójcy na Zamku Lubelskim.



FRESK: KOMUNJA APOSTOŁÓW.

w 1415 r. pod kierownictwem mistrza Andruszki. Mistrz ów był prawdopodobnie rusinem, na co wskazuje jawnie wschodni charakter fresków. Nie są one zresztą pozbawione naleciałości z zachodu, co się da wytłumaczyć współpracą miejscowych jagiellońskich malarzy. Prócz tego, cechy wspólne z tak zwanym malarstwem nowogrodzkim zdają się potwierdzać to przypuszczenie o pochodzeniu mistrza.

Na ścianie przeciwległej grają kolorami najpiękniejsze freski kościoła: Ostatnia Wieczerza i Chrystus karmiący lud chlebem i winem. Na pierwszym, przy stole bliższym ołtarza spoczywają apostołowie. Stół jest okrągły, nakryty suto drapowanym obrusem.

W podobne draperje i fałdy układają się białe szaty apostołów i materje, któremi są okryte ławy. W głębi naiwne perspektywy architektoniczne — widok Jeruzolimy pod niebem bardzo pogodnym. Od stołu wstał i odcho-

dzi, gnany spojrzeńiami Judasz. Małeńki, brunatny djabeł siedzi mu na karku. Ten szczegół jest bardzo charakterystyczny, bo średniowieczna ikonografia kościelna rzadko kiedy zdobywa się na odwagę przedstawienia złego ducha.

Na fresku sąsiednim grupa stojących figur: Bóg Ojciec, dwupostaciowy Chrystus i ludzie przyjmujący komunię w chlebie i winie. Zbawiciel pochylony ku prawej stronie podaje kielich, zaś jego sobowtór na lewicy łąmie chleb dla wiernych.

Poszczególne freski rozgraniczone są szerokimi ciemnymi pasami. Rozczłonkowane w ten sposób powierzchnie ścian nie nużą monotonią. Urozmaicają je prócz tego cudnie ornamentowane wnęki okien, otwory kilkorga drzwi i u góry wzorzyste żebrza gotyckiego sklepienia.

Po bokach presbiterjum stoją zamiast ołtarzy bocznych dwa ciężkie

bloki muru, mensy na ciosanych z gruba stopniach. Ta pustka ołtarzy, to przedziwne opuszczenie kościoła, do którego rzadko kto zagląda, wymowniej mówią niż słowa, że tłumów nigdy tu nie było i nie będzie.

Słymiemy przecież z tego, że nie wiemy jakie skarby są w naszym posiadaniu.

